

Danuta Mastalska

W poszukiwaniu tożsamości kobiet

Salvatoris Mater 1/2, 393-399

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

J o Croissant, autorka książki *Kobieta. Kapłaństwo serca*^{*} żyje we Wspólnocie Błogosławieństw założonej przez brata Efraima we Francji. Inspiracją do podjęcia przez nią tego tematu były liczne rozmowy, które przeprowadziła z wieloma kobietami we Wspólnocie - z osobami zamężnymi, samotnymi i zakonnymi. One też pomogły jej w odkryciu, że kobiety cierpią i zastanawia się, dlaczego tak jest. Zauważyła, że głównym źródłem cierpienia kobiet jest utrata tożsamości, swej właściwej relacji wobec mężczyzny oraz zrozumienia własnej misji. Są zdezorientowane i poszukują sensu.

Jako cel książki postawiła sobie przyjrzenie się powyższym problemom w świetle słowa Bożego, w świetle Bożego planu wobec kobiety.

W pierwszej części książki, zastanawiając się nad tożsamością kobiety, zauważa, że obecnie kobieta ma wiele więcej możliwości, aby się wykazać poprzez działanie. Chęć wyzwolenia się spod dominacji mężczyzny skierowała ją na drogę rywalizacji, pragnienia zrównania się z nim i walki. Łączy się to również z upodobnieniem się do mężczyzny i utratą tożsamości. Obecne w feminizmie deprecjonowanie wartości ściśle kobiecych, w tym dziewictwa i macierzyństwa, odarło z wartości samą kobietę.

W świetle stworzenia różnica między kobietą i mężczyzną nie stanowi podziału między nimi, lecz komplementarność: są powołani do życia jedno dla drugiego. W ten też sposób odnajdują swoją tożsamość.

Jak twierdzi Autorka, prawdziwe wyzwolenie kobiety obejmuje trzy etapy: bycia córką, żoną i matką.

Aby odzyskać swoją tożsamość, kobieta musi pogodzić się ze swoją kobiecością, wcześniej jednak zaakceptować siebie jako córkę swojego ojca. Ojciec dopomaga jej w rozwoju emocjonalnym i duchowym, on wprowadza ją w dorosłość.

Swą pełną osobowość kobieta odnajduje w relacji z Bogiem Ojcem. Autorka pisze: *Jedynie ten, kto wyzwolił się spod spojrzenia innych, a pozostaje z rozmysłem pod okiem Boga, jest naprawdę wolny* (s. 30). Tylko Jego spojrzenie przywraca nam utraczone przez grzech pierwotny dziecięstwo Boże, a także uspokaja,

^{*} J. CROISSANT, *Kobieta. Kapłaństwo serca*, „W drodze”, Poznań 1998, ss. 176.

Danuta Mastalska

W poszukiwaniu tożsamości kobiet

SALVATORIS MATER
1 (1999) nr 2, 393-399

buduje, daje pewność siebie i siłę do pokonywania przeszkód. Człowiek, który nie przeszedł pod to Boże spojrzenie, lecz żyje pod spojrzeniem ludzkim, pozostaje ciągłym nastolatkiem. Boże spojrzenie otwiera człowieka na wielkie możliwości, jest spojrzeniem miłości i czułości - jedynie w Jego spojrzeniu można się odnaleźć. *Naszym nieszczęściem jest to, że gdzieś w głębi siebie nie jesteśmy poddani Bogu* (4. 48). Wobec tego nie potrafimy przyjąć tego, co On chce nam dać.

Bóg stwarzając kobietę obdarzył ją jej własnym powołaniem. M.in., na podobieństwo Maryi, przeznaczył jej rolę pośredniczki, orędowniczki, a także strażniczki wiary. Tę rolę spełnia zwłaszcza wobec swych bliskich, ale też całej ludzkości.

Aby stać się żoną, kobieta musi dojrzeć do wolności córki. Jej powołanie jako żony realizuje się w miłości, do której kobieta jest zdolna w sposób naturalny, stąd też nie musiało być powiedziane kobietom: „kochajcie waszych mężów” (na innym miejscu Autorka dodaje, że mężczyzna nie jest mniej zdolny do miłości, ale jest mniej skłonny do okazywania uczuć). Mężczyzna i kobieta nie mogą odnaleźć swej pełni bez całkowitego daru z siebie nawzajem. Harmonię i jedność między nimi zburzył grzech pierworodny i trzeba ją na nowo przywrócić. Grzech, odrywając ich od Boga, od Jego prawa miłości, wprowadził między nimi element dominacji. I tylko w jedności z Bogiem możliwa jest jedność między ludźmi.

Powołaniem małżonków jest miłość - nie jest to rada, ale przykazanie. Miłość też stawia w obecności Boga. Autorka pisze, że w miłości kobiety jest coś z miłości Boga. Ona jest sercem domu, rodziny. W ten też sposób umożliwia mężowi i dzieciom rozkwit. Szczególnym powołaniem kobiety jest to, by przez swą miłość budziła miłość w sercach innych.

Małżonkowie winni być sobie nawzajem poddani. I jak twierdzi Autorka, pierwsza ma być poddana żona, gdyż przez swe poddanie i świętość skłania męża do otwarcia się na jej intuicje i rady. Natomiast wyczerpujący wyścig po władzę wyjaławia obie strony. Takie tendencje widoczne są w feminizmie, choć zrodziły się one z cierpień kobiet i niesprawiedliwości wobec nich.

Z poddaniem łączy się pokora, która nie ma nic wspólnego z zakompleksieniem. Człowiek taki żyje pod Bożym spojrzeniem i wie, że wszystko co ma, otrzymał od Niego. *Poddanie się jest dopuszczalne dopiero wtedy, gdy nasze życie nie należy już do nas samych, ale do Boga* (s. 71). Przykład takiego poddania i pokory dawał wielokrotnie sam Jezus. Poddać się nie oznacza nic innego, jak

oddać się opiece drugiej osoby. Jest to zarazem droga, na której uczymy się poddania woli Bożej.

Posłuszeństwo jest wyrazem wiary, nadziei i miłości. Nie chodzi tu o samoudręczenie, lecz tego rodzaju znizenie, jakiego dokonał Chrystus wobec swych uczniów - ma ono moc wyzwalającą, odkupieńczą. *Jak mężczyzna jest pierwszy na płaszczyźnie stworzenia, tak kobieta jest pierwsza na płaszczyźnie Odkupienia* (s. 77). Jest to jej specyficzna misja w Bożym planie. Stąd też kobieta powinna się zmienić pierwsza. Tylko wtedy możemy zmienić innych, gdy wpieryw pozwolimy Bogu przemienić nas samych.

Prawdziwa miłość zawsze przemienia. Mężczyzna i kobieta różnią się, choć są równorzędni. Jeśli tego nie zaakceptują, w ich relacje wkradnie się nieporozumienie i cierpienie. Nie mogą też oczekiwać od siebie tego, co może dać jedynie Bóg. Muszą więc zostawić przestrzeń dla Niego. Dopiero w zjednoczeniu z Bogiem kobieta może stać się małżonką, inaczej pozostanie w uczuciowej zależności od mężczyzny. Kobiece pragnienie, by bez reszty oddać się drugiemu, musi być skierowane na Boga, gdyż inaczej prowadzi do niewolnictwa. *Kobieta, czy żyje samotnie, czy w stanie zakonnym, czy w małżeństwie, jest powołana do zaślubin, do złożenia całkowitego daru z siebie samej, najpierw Bogu, potem mężowi i dzieciom, jeśli żyje w małżeństwie, wreszcie pozostałym ludziom* (s. 92). Dziewictwo nie zawiera się w samym „nie”, lecz również w „tak”, w sensie oddania siebie w miłości.

Jak podkreśla Autorka, każdej miłości towarzyszy krzyż - jest on dowodem największej miłości Boga do ludzkości. Miłość jest daniem, traceniem, umieraniem. W miłości nie chodzi o dominację. Miłość przeżywana w Chrystusie przemienia nasze relacje, które muszą być oczyszczone. W najgorszych momentach tylko w Bogu można znaleźć ratunek. Trzeba też uczyć się cierpieć, przyjmować bolesne sprawy. Bunt wobec cierpienia pogrąży w cierpieniu nie do zniesienia. Ani ucieczka od niego, ani fatalistyczne pogodzenie się z nim nie są postawą ewangeliczną. Do kobiet należy misja głoszenia, że po krzyżu następuje zmartwychwstanie.

Cała istota kobiety jest skierowana na macierzyństwo: cielesne i duchowe. Jeśli kobieta odmawia dawania życia, okalecza samą siebie i staje się bezpłodna także duchowo. Najważniejszą dla niej sprawą jest dawanie życia przez poświęcenie samej siebie i to niezależnie od tego czy jest zamężna i może biologicznie bezpłodna. *Każda kobieta posiada ciało matki, inteligencję matki, serce matki i macierzyństwo jej ma rozkwitać coraz bardziej, aż stanie się ma-*

cierzyństwem powszechnym (s. 112). Autorka podkreśla, że właśnie to odróżnia człowieka od zwierzęcia, że potrafi się poświęcić z miłości.

Kobieta rodzi dziecko nie tylko do życia ludzkiego, ale i Bożego. Wtedy staje się najbardziej płodna, gdy poślubia Boga. Jest wezwana do macierzyństwa niskończenie przewyższającego cieleśne. Bóg „prosi” kobiety, by stały się matkami wobec wszystkich dzieci zapomnianych, zagrożonych itd. Do nich należy wychowanie ludzkości.

Interpretując scenę ofiarowania Jana Maryi i Maryi Janowi pod krzyżem, Autorka dodaje, że *za pośrednictwem Maryi Bóg powierza ludzkość macierzyństwu każdej kobiety* (s. 129). Podobnie też jak Maria Magdalena, każda kobieta otrzymuje rolę tej, która jako pierwsza uwierzyła w zmartwychwstanie. Każda kobieta winna uczyć się w szkole Maryi kontemplować Ją i pozwolić się przemienić. Tym przykładem staje się Maryja zwłaszcza w radosnych tajemnicach różańca.

Kobieta na wzór Maryi jest oblubienicą Ducha Świętego i jest napełniona Jego darami, dzięki czemu stanowi „dyskretny filar historii”.

Kobieta ma swoje szczególne miejsce w kapłaństwie wiernych. Włącza się w ofiarę Chrystusa przez ofiarowanie cierpień swego serca. *Jest kapłanką we wszystkim, co Bóg w niej zapisał, ma naturalne predyspozycje do „kapłaństwa serca”, ponieważ dzięki urodzonemu duchowi poświęcenia stanowi integralną część ducha kapłańskiego* (s. 165). Stąd też łatwiej niż mężczyzna otwiera się na świat ducha i podąża ku Bogu oraz wywiera duchowy wpływ na mężczyznę. Zadaniem mężczyzny jest walka o przeżycie, zaś kobiety - walka duchowa. Poprzez dar związany z przekazywaniem życia kobieta przeżywa swe kapłaństwo serca jako związane z macierzyństwem. Ma szczególny udział w ofierze przebłagalnej.

Książka J. Croissant nie jest traktatem teologicznym, nie jest rozprawą naukową. To raczej rozważanie w oparciu o Słowo Boże, doświadczenia kobiet i prawdę odkrywaną we własnym sercu.

Autorka ukazała kobietę w perspektywie Bożego planu wobec niej, któremu jeśli pozostanie wierna, osiągnie swe spełnienie i szczęście. To spełnienie jest w niej i zarazem poza nią, gdyż uzyskuje je poprzez oddanie siebie innym, poświęcenie, przez swego rodzaju kapłaństwo.

Książka chce przypomnieć kobietom ich podstawowe wartości, których dziś często się wstydzą czy odrzucają. Zachęca do po-

nownego przyjęcia ich, do zastanowienia się nad tożsamością kobiety i jej rolą.

Nie ustrzegła się jednak Autorka od pewnych niedociągnięć swoich dociekań. Jest tak np. gdy mówi, że chociaż kobieta i mężczyzna mają to samo synostwo Boże, jednak kobieta jest umiłowaną córką Ojca i podobnie jak w ludzkiej rodzinie, tak i tu może ona wszystko uzyskać od Boga. Po pierwsze, należałoby zbadać, jak procentowo przedstawiałoby się porozumienie między matką i córką oraz między ojcem i córką w rodzinach. Po drugie, ziemskich relacji nie można aż tak dosłownie przenosić na relację z Bogiem. Patrząc na kościoły wypełnione przede wszystkim kobietami, być może trzeba się zgodzić, że kobieta posiada na ogół lepsze predyspozycje wewnętrzne do większej zażyłości z Bogiem. Czy jednak zawsze rozwija te możliwości? Znamy wielu mężczyzn, którzy osiągnęli pod tym względem więcej niż niejedna kobieta. Nie można posługiwać się tu uogólnieniami i zbyt drastycznie rysować różnice.

Na innym miejscu, gdzie Autorka zaznacza, że żona powinna pierwsza poddać się mężowi, pisze: *Jakiż mąż miałby poddać się żonie, która nie jest mu poddana i nie zostać zdominowany* (s. 69). A dlaczego nie zapytać na odwrót?

Trudno także zgodzić się ze stwierdzeniem: *Małżonka oczekuje od małżonka miłości, małżonek oczekuje od małżonki doskonałości* (s. 85). Czyżby małżonkowi nie zależało na miłości żony? Miłość zawsze oczekuje miłości. Jeśli zaś chodzi o doskonałość, małżonkowie w szczególny sposób powinni pomagać sobie w dążeniu do niej (czy raczej: do Boga) - nawzajem. Jednak oczekiwanie jej od drugiego jest utopią, prowadzi do rozczarowania i może spowodować rozpad małżeństwa.

Autorka twierdzi również, że między mężczyzną i kobietą istnieje różnica ontologiczna (s. 87). Gdyby istniała różnica ontologiczna, czyli na poziomie bytu, musiałaby zachodzić różnica co do człowieczeństwa: ciekawe kto byłby pomniejszony w człowieczeństwie, lub ewentualnie kim by był, jeśli nie człowiekiem... Istniejąca rzeczywiście różnica w sferze fizycznej i psychicznej nie jest różnicą ontologiczną. Ontycznie i kobieta i mężczyzna to człowiek.

Gdzie indziej autorka pisze, że Maryja wraz z Synem uczestniczyła w Odkupieniu (s. 139). Chrystus nie był uczestnikiem, lecz dokonawcą dzieła Odkupienia. Oczywiście, można by powiedzieć, że był uczestnikiem na sposób dokonawcy. Po co jednak na siłę nazywać Go uczestnikiem, zwłaszcza że daje to niektórym powód

do umieszczania Go niemal w równym rzędzie z innymi uczestnikami. Takiego zrównania nie ma nawet w przypadku Maryi.

Jeszcze większe zastrzeżenia budzi interpretacja obecności Maryi pod krzyżem. Autorka pisze m.in., że Maryja (Matka i Kobieta) wzięła udział w zbawieniu ludzkości przez to, że zaakceptowała ofiarę Syna na krzyżu (s. 168). Postawa Maryi pod krzyżem posiada zresztą swoje niewiadome¹. Jeśli już mowa o udziale Maryi w Odkupieniu, należy go łączyć przede wszystkim z tajemnicą Wcielenia, a nie Krzyża, do której Autorka zacieśnia tutaj ów udział. Nie wiadomo też, jak autorka rozumie ten udział, a czytelnik może się tu dowolnie domyślać...

Podobnie, dla uwypuklenia przedstawianego tematu, Autorka kieruje się przesadą, ukazując Maryję pod krzyżem jako pośredniczkę między Boskim miłosierdziem i ludzkością. Żeby nawet w wydarzeniu Krzyża nie zauważyć Pośrednika - to szczególny rodzaj niedowidzenia. I jak wyjaśnia, to dlatego Maryja jest Matką miłosierdzia, że jest właśnie taką pośredniczką. Wydarzenie Krzyża nie daje podstaw do tego rodzaju interpretacji. Maryja jest Matką Miłosierdzia, ponieważ jest Matką Chrystusa, który jest Miłosierdziem. Natomiast jeśli chodzi o macierzyńskie, współczujące uczucia Maryi w stosunku do ludzi, których możemy się domyślać (nie zaś teologicznie udokumentować), nie mogą one dawać podstaw do tytułu Maryi jako Matki miłosierdzia, ani też pośredniczki zbawienia.

Autorka kontynuując, pisze, że *Maryja na wzór swego Syna chce wyblagać pobłażliwość Ojca względem ludzi*. A więc już wyraźnie: Pośredniczka obok Pośrednika. Ponadto znów mamy tu do czynienia z wypaczonym obrazem zagniewanego Ojca², który nie przebaczyłby ludziom, gdyby nie... Maryja. W zupełne zapomnienie odchodzą zdania z Pisma Świętego, w rodzaju: *Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał...* (J 3, 16).

Szkoda, że w sumie wartościowa książka zawiera tego rodzaju braki. Staje się też przykładem, jak wiara serca (czy też intuicja wiary) potrzebuje wiedzy teologicznej i na odwrót. Choć braków tych nie można usprawiedliwiać, nie należy zapominać, że książka nie pretenduje do rangi opracowania naukowego i być może, „przysługuje” jej w pewnym stopniu *licentia poetica*. Z drugiej strony, właśnie jako książka o charakterze popularnym, ma większą moż-

¹ Por. T. WECLAWSKI, *Maryja wobec woli Ojca w męce i śmierci Jezusa*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 1, 117-131.

² Por. D. MASTALSKA, *Maryja spełnieniem miłości Ojca odrzuconej przez Ewę*, „Salvatoris Mater” 1(1999) nr 1, 74.

liwość kształtowania świadomości wiary przeciętnego katolika niż naukowe traktaty.

Podstawowa wartość książki leży w ukazaniu kobietom ich powołania i spełnienia. Do tych wartości należy także oparcie się na doświadczeniu (przycacza konkretne świadectwa) kobiet. Ma to znaczenie zwłaszcza w kontekście agresywnego feminizmu. Choć wyrósł on z cierpień kobiet, autorka pokazuje, jak także on sam przyczynił się do ich głębokich cierpień.

Książkę warto polecić nie tylko kobietom poszukującym swej tożsamości, ale i mężczyznom - nie tylko dla lepszego zrozumienia kobiet, ale też lepszego poznania siebie. Ponadto może ona być przydatna dla pracujących w poradniach rodzinnych.